

Brakuje prądu i empatii

Data publikacji: 9.03.2018 19:35

Centrum Cisownicy, kamienica. Od ponad dwóch tygodni bez prądu żyje tam pani Renata. Gmina odcięła mi energię - mówi. Pani zapomniała podpisać umowę - odpowiada wójt. Kiedy skończy się koszmar lokatorki?

Dwukondygnacyjna kamienica – nazywany domem nauczyciela. Tutaj mieszka z synem pani Renata Szczepańska. Schorowana, cierpiąca na kilka dolegliwości, czeka na przyznanie renty. W niewielkim mieszkaniu urządziła się kilka lat temu. W pokojach ciepło, ale ciemno. - **Od ponad dwóch tygodni żyjemy bez prądu** – żali się kobieta. - **Nawet na drzwiach dałam kartkę - proszę pukać, dzwonek nieczynny. Głupio mi pisać, że nie mam prądu. Wszyscy pomyślą, że mam dług. Rybki w akwarium padają jedna po drugiej** – przekonuje.

Na półce wiele lekarstw, w każdym kącie niewielkie świece, to nimi wieczorami pani Renata oświetla mieszkanie. Dlaczego nie ma prądu? - **Bo gmina odcięła** – mówi krótko. - **Produkty spożywcze dajemy na strych, tam jest chłodno. Ale to, co było w zamrażarce się zmarnowało. Prania nie robię. Nie mam jak uruchomić pralki, gotowanie na elektrykę, ciepła woda też z bojlera Tego wszystkiego nie mam** – dodaje.

Co się stało? Żeby to wyjaśnić, musimy cofnąć się o kilka miesięcy. W ubiegłym roku gmina przeprowadziła duży remont instalacji elektrycznej w całym domu. Wymieniano stare przewody, zainstalowano kable energii trójfazowej. Po tych pracach każdy z mieszkańców musiał podpisać nową umowę z Tauronem, na podwyższenie mocy w lokalu. - **To było końcem listopada czy początkiem grudnia. Niestety wiązało się to z opłatą około 400 zł, zbliżały się święta. Nie miałam tyle pieniędzy. Nie podpisałam jej i odłożyłam sprawę. Prawda jest taka, że później o tym zapomniałam. 22 lutego na klatce schodowej znowu pojawiła się ekipa, która remontowała instalację. W mieszkaniu zgasło światło. Myślałam, że to jakaś awaria, ale prądu ciągle nie było** - mówi.

Mijały godziny, następnego dnia pani Renata zadzwoniła do urzędu gminy w Goleszowie dowiedzieć się, dlaczego prądu ciągle nie ma. - **Tam mi powiedziano, że mam iść do elektrowni, że gmina z prądem nie ma nic wspólnego. W biurze obsługi firmy energetycznej dowiedziałam się, że nikt od nich prądu nie odcinał. I na pewno nie miało to związku z żadnym długiem, bo rachunki opłacam regularnie. Dowiedziałam się, że skoro oni nie odcinali więc i oni nie mogą prądu przywrócić. W biurze obsługi dowiedziałem się też, że umowa, którą miałam podpisać, trafiła już do Bielska. I muszę czekać na nadesłanie kolejnej. Cała procedura ma potrwać miesiąc. A ja przez ten okres jak mam żyć?** – pyta rozżalona kobieta.

Pani Renata twierdzi, że od nikogo nie otrzymała żadnego pisma czy ostrzeżenia, że jeśli nie podpisze umowy, to odcięty zostanie jej prąd. - **Po prostu przyszła ekipa, odcięła dopływ energii przy licznikach. Zamknięto je na kłódkę** – mówi.

Zapytaliśmy wójta Goleszowa, Krzysztofa Glajcara, dlaczego gmina pozbawiła prądu najemcę lokalu. - **W ubiegłym roku podjęliśmy decyzję, że przeprowadzimy remont w całym budynku. Nie było tam trzech faz, przewody były aluminiowe. Nie spełniało to obowiązujących standardów. O ile dobrze pamiętam, inwestycja pochłonęła około stu tysięcy złotych, w całości finansowała to gmina. Podjęliśmy również decyzję, że w ramach remontu gmina sfinansuje zakup płyt grzewczych po to, by wyeliminować z lokali kucharki gazowe. Wówczas kierownik referatu komunalnego pytał się mieszkańców, czy sami kupią elektryczne płyty grzewcze, a gmina wystąpi w swoim imieniu i przeprowadzi procedurę zwiększenia mocy, czy też odwrotnie: to gmina kupi płyty, a mieszkańcy sami wystąpią o zwiększenia mocy. Mieszkańcy przystali na to, że to gmina kupi płyty** - wyjaśnia wójt.

W całej kamienicy instalacja została wymieniona, w kuchniach zainstalowano płyty grzewcze. Jak tłumaczy wójt, mieszkańcy mieli 10 miesięcy na to, aby podpisać umowę z firmą energetyczną. - **Wszyscy mieszkańcy oprócz dwóch lokatorów tego bloku tego dokonali. Ta pani sama przyznała, że umowa przyszła i wystarczyło ją**

podpisać i uiścić opłatę. Temat byłby załatwiony. Natomiast tłumaczyła, że sobie o tym zapomniała. Wspominała też o braku środków - mówi wóldarz.

Jak dodaje, kierownik referatu nie był świadomy, że nie wszyscy lokatorzy podpisali umowę o zwiększeniu przydzielonej mocy. - **Z moich informacji wynika, że w związku z tym na wyremontowanej sieci powstało przeciążenie. Ze względów bezpieczeństwa nakazano zaplombowanie skrzynek. Nie wiem, czy nastąpiło tam odcięcie prądu. Jeśli była tam instalacja trójfazowa, a wszystko jest skumulowane na jednej fazie, więc jako szef gminy nie mogę pozwolić na to, żeby była uprawiana samowolka. Żeby jakieś nieprzewidziane sytuacje nastąpiły** - mówi wójt. Tym samym potwierdził, że to na polecenie gminy odcięto prąd lokatorce z Cisownicy.

Co dalej? Wójt w rozmowie z naszą redakcją zapewnił, że inspektor nadzoru firmy dokonującej remontu w kamienicy, ma w trybie alarmowym doprowadzić do przyspieszenia podpisania umowy. - **Jesteśmy, jako gmina, pomawiani o złą wolę, pozostawiam komentarz czytelnikom, czy to jest wina zła, czy ktoś swoje zaniedbania przelewa na nas. 10 miesięcy jest chyba wystarczającym czasem, by dopełnić to, do czego się jest zobowiązany** - konkluduje wójt.

Pani Renata kolejny wieczór spędza przy zapalonych świecach.

Trudno we współczesnym świecie funkcjonować bez prądu. Całe szczęście, że w mieszkaniu pani Renaty ogrzewanie jest wspólne dla całej kamienicy. Bez tego przeżyć ostatnie mrozy byłoby bardzo trudno. Nasza rozmówczyni nie wystąpiła o zwiększenie mocy przyłączeniowej. Oczywiście to jej wina, bo zapomniała o tym obowiązku. Lokatorce gmina zarzuca opieszałość. Zgoda. Ale co można powiedzieć o fachowcach, którzy najpierw podłączyli lokal, a po paru miesiącach zorientowali się, że coś jest nie tak? I właściwie w tym miejscu powinno paść pytanie, czy bezpieczeństwo mieszkańców kamienicy zależy od podpisu lokatorki, czy też od elektryka, który podłączył za duże obciążenie do jednego licznika?

I na koniec jeszcze jedno, są różne sytuacje w życiu. Nie każdy może zrozumieć, że nawet 10 czy 50 zł może być dla kogoś sporym wydatkiem. Ale wystarczy czasami rozmowa, informacja czy po prostu wskazanie rozwiązania. Tego, jak można wywnioskować po rozmowie z panią Renatą, ze strony urzędników zabrakło.

Jan Bacza